Rok XXXIII. Piotrków, dnia 9 Lipca (26 Czerwca) 1905 r. № 28.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Dodlata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracyi i Drukarni „Tygodnia": dom K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego).
Adres Redakcyi: dom K. Bartenbacha (obok Magistratu).

„Kropla mleka".

W ostatnich czasach zaczęto zwracać baczniejszą uwagę na olbrzymią śmiertelność dzieci i, na zasadzie danych statystycznych odnośnie do przyczyn tej śmiertelności, przekonano się, że prawie połowa wszystkich, zmarłych w pierwszym roku życia, dzieci pada ofiarą chorób żołądkowo-kiszkowych, powstających z wadliwego i nieodpowiedniego pożywienia.

Najodpowiedniejszem pożywieniem dla niemowlęcia jest mleko matki i nic go nie jest w stanie zastąpić. Większość jednak biednych matek dla wielu przyczyn (praca poza domem, brak pokarmu i t. p.) nie może własną piersią karmić swych dzieci; karmi je też mlekiem nabytem w sklepikach i na targach. Mleko zaś takie, zwykle zanieczyszczone, i nieodpowiednio podawane, sprowadza zaburzenia w trawieniu i, w lecie zwłaszcza, gdy łatwiej się psuje, zwiększa niepomiernie śmiertelność wśród dzieci.

By zmniejszyć to zatrważające zjawisko, należy przedewszystkiem dostarczyć ubogiej ludności za cenę przystępną odpowiedniego pożywienia dla niemowląt karmionych sztucznie lub przykarmianych.

Na Zachodzie powstały w tym celu i powstają liczne instytucyje, zwane «Kroplą mleka». Że działalność ich jest użyteczna i doniosła, świadczą wymownie cyfry: śmiertelność wśród niemowląt z 33—do 57% spadła tam na 2—5%.

U nas w Królestwie mamy dotąd dwie dopiero takie instytucyje: w Łodzi i Warszawie przy Tow. Hygienicznych(*).

Oddział piotrkowski Tow. Hygienicznego od chwili swego powstania powziął zamiar utworzenia wspomnianej instytucyi, na niewielką choćby skalę. Ze względu jednak na małą liczbę członków, i, co za tem, ograniczone fundusze, jakimi rozporządza, zamiar ten teraz dopiero stać się mógł rzeczywistością.

Otwarcie i poświęcenie «Kropli mleka», mieszczącej się przy ul. Bykowskiej pod № 65 (w domu W-go Majcherskiego, w oficynie na parterze), nastąpi we środę, dnia 12-go b. m. o godzinie 12-ej w południe.

Przyrządzaniem i rozdawnictwem mleka zajmować się będzie grono pań, które, w liczbie 25, przyrzekły swój w pracy tej współudział; nad działalnością zaś i rozwojem instytucyi czuwać będzie wybrany w tym celu komitet wraz z opiekunką instytucyi.

(*) Obecnie zakrzątnęły się już około założenia jej i inne miasta prowincyjonalne. («Przyp. Red.»)

Rozdawnictwo mleka odbywać się będzie codziennie od godz. 11-ej do 1-ej poł. Za całodzienną porcyję, t. j. za litr, pobierana będzie minimalna opłata w ilości 3 kop. Mleko pochodzić będzie z dom. Woźniki, od krów zdrowych, tuberkulizowanych, przewożone będzie w sposób należyty, odpowiednio do wieku dziecka rozcieńczane, rozlewane w buteleczki zamykane hermetycznie porcelanowymi korkami i następnie pasteuryzowane. Każda buteleczka zawierać będzie tylko jednorazową porcyję, którą dziecko powinno wypić wprost z buteleczki po nałożeniu na nią smoczka do ssania.

Aby módz otrzymać mleko pasteuryzowane, należy się zaopatrzyć w odpowiednią kartkę od lekarza, który wypisuje na niej numer mleka (jest ich bowiem cztery, rozmaitego rozcieńczenia), ilość buteleczek dziennie itp. W tym celu ambulatoryjum przy szpitalu i wszyscy miejscowi lekarze zaopatrzeni zostali w odpowiednie książeczki; będą oni wydawali kartki bezpłatnie, ale tylko miejscowej ludności ubogiej. Wyznanie nie gra tu żadnej roli.

Zarząd Tow. Hygienicznego i Komitet «Kropli mleka» nie wątpi ani na chwilę, że instytucyja ta, bądź przez zapisywanie się w poczet członków Oddziału, bądź też drogą ofiar, składanych w redakcyi «Tygodnia», znajdzie pośród mieszkańców Piotrkowa poparcie, na jakie ze wszech miar zasługuje. Sądzimy też, że na rozdawnictwo mleka odpowiednio przygotowanego dla niemowląt biednych matek, zechcą corocznie do budżetów swoich wstawiać pewne kwoty, jak Magistrat tak również miejscowe Towarzystwo Dobroczynności. *S. Rosłan.*

Z TUSZYNA.

(Kor. «Tygodnia»).

Potrzeby szkolnictwa. — Brak biblijoteki publicznej. — Brak ludzi.

Szkolnictwo w gminie i miasteczku pozostawia bardzo wiele do życzenia. Na 7 tysięcy ludności jedna szkoła początkowa na wsi oraz dwuklasowa miejska w Tuszynie, do których ogółem uczęszcza do 300 dzieci, gdy w wieku szkolnym mamy w gminie do 1000 młodzieży obojga płci, świadczy przekonywająco o ile trzeba zwiększyć liczbę szkół, aby uczynić zadość potrzebom ludności. Wprawdzie Żydzi posyłają chłopców do chederów, gdzie uczą ich czytać i pisać po hebrajsku t. zw. mełamedzi, ale dziewczęta żydowskie w pewnej przynajmniej części korzystają ze szkoły miejskiej w Tuszynie, którą niekiedy kończą z odznaczeniem. Tu nadmienię, że daje się tu u nas spostrzegać ten sam objaw, co wśród młodzieży żydowskiej, dajmy na to w takich szkołach dentystycznych a następnie w życiu: żydówki stoją pod względem umysłowym, wyżej od swych kolegów—mężczyzn; pierwsze bowiem kończą gimnazyja, drudzy poprzestają na zdobytym *per fas et nefas* świadectwie szkolnem.

W samym Tuszynie mamy dwu nauczycieli, są oni jednak tak przeciążeni pracą wobec masy dzieci, że owoce nauki nie mogą być zbyt wielkie. Bo czyż czasu nie zamało na tę naukę czy ciężar nie nad siły nauczyciela, jeśli ma on w szkole (w klasie I) 180—190 dzieci, w znacznej części nie mających pojęcia o czytaniu, nie znających liter, nie wdrożonych zupełnie do życia szkolnego? Świta też nam po głowach marzenie o powiększeniu liczby nauczycieli o dwu lub conajmniej o jednego, przyczem pożądanąby była nauczycielka, mogąca zaznajamiać dziewczęta z szyciem, może praniem, gotowaniem. Obecny lokal szkolny najzupełniejby na ten cel wystarczył, należałoby jedynie wyjednać pozwolenie na podział I klasy na dwie grupy i uczyć pierwszą przed—drugą po południu. Na dziś są to marzenia; dla ubogiej bowiem naszej ludności, która sama, bez pomocy zkądkolwiek, ponosi już całkowity ciężar utrzymania szkoły, wynoszący około 1200 rubli rocznie, byłoby to brzemię nad siły. A jednak, marzenia te muszą się stać rzeczywistością, bo inaczej zupełnie ciemności nas pochłoną.

Marzenia nasze na tem się nie kończą. Pragnęlibyśmy jeszcze szkoły specyjalnej. W naszych miejscowych warunkach największą korzyść przyniosłaby niewątpliwie szkoła rolnicza, gdyż rolnictwem trudni się ludność tutejsza. Ze szkoły rolniczej mogłyby nadto korzystać i okoliczne wioski nawet w sąsiednich gminach położone, gdzie liczne spółki rolnicze przekonały ludność o potrzebie nauki, nawet w zakresie tak elementarnej, zdaniem ciemnych, rzeczy, jak uprawa roli, siew, lub hodowla inwentarza.

Kiedy jednak te marzenia staną się rzeczywistością, to pytanie, na które przy dzisiejszym stanie rzeczy nie sposób odpowiedzieć.

W spisie potrzeb kulturalnych naszych nie poślednie miejsce zajmuje również biblijoteka publiczna. Położenie jednak jest takie, że niema instytucyi, której biblijotekę możnaby oddać w opiekę, nawet w tym razie, gdyby znalazły się, co jest rzeczą pewną, książki.

Brak nam tutaj wśród miejscowych kobiet osoby o talencie organizacyjnym a umyśle rozległym, któraby potrafiła wziąć się do pracy, zachęcić i zjednoczyć mniej energiczne żywioły kobiece, pociągnąć wreszcie mężczyzn, niezdolnych bodaj wziąć więcej na barki. Słowem ma słuszność p. Z. D., gdy w «Epilogach», w jednym z numerów «Tygodnika Ilustrowanego», nawołuje do zwiększenia kadrów inteligencyi prowincyjonalnej po wszelakiego rodzaju i typu Obrzydłówkach.

Zdaje się jednak, że to jest takie samo marzenie, na dziś przynajmniej, jak i to co do rozwoju szkolnictwa w Tuszynie.

St. Skalski.

Z pod Widawy.

(Kor. «Tygodnia»).

Szosy.—Poczta.—Kradzieże.—Burza z gradem.

Zamieszczona w jednym z ostatnich numerów «Tygodnia» wiadomość, dotycząca projektowanych w naszych stronach robót publicznych przy budowie szos, zmusza mnie do rzucenia słów paru w tej kwestyi. O ile bowiem rzeczą nader pożądaną byłoby zatrudnienie w ten sposób licznych rzesz, o tyle dbać jednocześnie należy, aby praca to była wartościowa, pobudowane drogą tą szosy—zdatne do użytku. Tymczasem przeprowadzona, niespełna rok temu, szosa od Sędziejowa do Widawy—jest raczej zawadą w komunikacyi niż jej ułatwieniem: potłuczono na niej nieco kamienia na szaber wielkości bułki dwugroszowej, szabrem tym wysypano drogę bez żadnej nieomal niwelacyi, poczem uwalcowano $^1/_3$ część usypanej przestrzeni i na tem poprzestano. To też większość jadących «szosę» tę obecnie stara się jaknajdalej ominąć. W niewiele lepszym stanie znajduje się również szosa od Sędziejowa do Łasku reparowana zaledwie przed rokiem.

Brak znośnych dróg komunikacyjnych, przepracowanie, przy niewystarczającem uposażeniu, czy też lenistwo urzędników pocztowych w Łasku (jedno z trojga) sprawia, że mieszkańcy Łasku i okolicy korespondencyję odbierają nadzwyczaj nieregularnie: listy giną, gazety przychodzą z kilkodniowem opóźnieniem i z porozrywanemi nierzadko opaskami; nawet telegramy wędrują w nasze strony żółwim krokiem.

Pomiędzy Łaskiem a Widawą grasuje od niejakiego czasu banda złodziei, która kradnie gospodarzom po wsiach inwentarz, ostatnio zaś p. Feliksowi Ratajskiemu na folwarku w Kozubach-Nowych, wyniesiono, wyłamawszy drzwi od spichrza, wełnę z 300 owiec. Ze skradzionych ostatniemi czasy rzeczy i bydła udało się odzyskać zaledwie jedną krowę.

W okolicy szalała d. 26 z. m. burza z gradem, która niemałe poczyniła szkody. Między innemi w Ptaszkowicach u p. Zygmunta Goltza spłonęły od pioruna ośmioraki dworskie, u p. Zenona Kobusiewicza w Osinach wichura przewróciła dużą stodołę, grad zaś wybił zboża i kartofle. *Quis.*

Kronika Piotrkowska.

— **Władze Tow. Kred.** miejskiego w Piotrkowie zwołały na d. 16 b. m., o godz. 4-ej po południu do lokalu T-wa zebranie ogólne pełnomocników tegoż towarzystwa. Zebranie to ma się zająć: wyborem członków komitetu i zastępcy dyrektora na miejsce wychodzących oraz skarbnika; rozpatrzeniem, ew. zatwierdzeniem, planu działalności Towarzystwa, oraz budżetu wydatków wreszcie roztrzygnięciem wniosków na zasadzie p. 2 art. 76 ustawy Towarzystwa. Zgodnie z ustawą zebranie pełnomocników ważne jest bez względu na ilość przybyłych osób.

— **Sprzedaż bonów** Towarzystwa Dobroczynności zmniejszyła się znacznie. Nabywców niema: żar wypędził ich z miasta, w cieniu lasów szukają odpoczynku i chłodu, podczas gdy głodni pozostali i w dalszym ciągu kołaczą o strawę, na której dostarczenie Towarz. Dobroczynności środków nie ma.

— **Staw sztuczny** przy teatrze «Wodewil» w Piotrkowie nie był czyszczony bodaj od początku założenia go, to też stał się zbiornikiem wszelkiego rodzaju miazmatów.

Możeby więc obecnie, wobec zbliżającej się cholery, nie wadziło spuścić go i następnie, zasilić czystą wodą źródlaną?

— **Pomiędzy domami** p. Krukowskiego i p. Iglickiego na Bykowskiem Przedmieściu za tunelem wybudowano parę lat temu murowany cementowany kanał. Otóż do kanału tego mieszkańcy jednego z okolicznych domów wylewają największe nieczystości i w ten sposób w najwyższym stopniu zanieczyszczają powietrze.

— **Na miejscowym cmentarzu** katolickim nieznane indywidua zajmują się łamaniem młodych drzewek, okalających groby. Z tego powodu jeden z poszkodowanych, p. Gruszczyński, w liście pisanym do nas, uskarża się na niedość ścisły istniejący nadzór cmentarny. Nam się zdaje, że nadzór, sam przez się, bez podniesienia poziomu kulturalnego ogółu naszego, nie na wiele się zda.

— **Właściciele rowerów** i samochodów w Piotrkowie obarczeni zostaną z początkiem roku przyszłego specyjalnym podatkiem od swych maszyn. Podatek ten, ściągany na korzyść kasy miejskiej, wynosić będzie: od roweru 1 rb. 50 kop. rocznie, od samochodów rb. 3. Wymienione sumy będą musiały być wnoszone w styczniu; o ile podatek wniesiony zostanie później, magistrat będzie dodatkowo ściągać 50⁰/₀ należności tytułem kary.

W razie kupna maszyny, za którą podatek został już uiszczony,—nowonabywca powtórnie podatku tego nie wnosi. Osoby, które za rower swój, czy też samochód, wniosły podatek w innem mieście, wolne będą od opłaty w Piotrkowie przez czas za który podatek już zapłaciły. Kto nabędzie rower po 1 lipca—ten zapłaci do końca roku połowę tylko rocznego podatku.

— **Pobicie szulerów.** Od kilku lat w pociągach kolei wiedeńskiej, pomiędzy stacyjami Koluszki-Radomsk, grasowało kilku zamieszkałych w Piotrkowie szulerów, ogrywających naiwnych w znaną grę szulerską «trzy karty». Na skutek licznych zażaleń policyja kolejowa przedsięwzięła środki ku prześladowaniu oszustów, którzy swą działalność szulerską skierowali wobec tego na inną drogę: poczęli operować wśród przybywających na targi włościan okolicznych, zachęcając ich do wzmiankowanej już gry w «trzy karty».

Obrawszy sobie za stały punkt operacyjny jedną z trzeciorzędnych restauracyj narożnych przy ul. Bykowskiej, zwabiali doń i ogrywali naiwnych włościan. W tych dniach rzeczeni operatorzy w liczbie których był jeden Niemiec, jeden Żyd, i dwóch Polaków ograli do szczętu kilku włościan okolicznych powracających z targu. Przekonawszy się, że padli ofiarą szulerów, włościanie rzucili się na oszustów, i, odebrawszy swe przegrane pieniądze, poturbowali ich dotkliwie.

— **Niezwykłe zjawisko.** W ubiegły poniedziałek, o godz. 10 m. 5 wieczorem, w stronie południowej zjawił się nad Piotrkowem na firmamencie mały punkcik o czerwono-pomarańczowym odblasku. Punkt ten urósł raptownie do $1^1/_2$ wielkości blasku gwiazdy pierwszej wielkości, poczem, wciąż rosnąc, zaczął szybko spadać na dół, zmieniwszy barwę na niebieską. Następnie przez czas niejaki był niewidzialny, poczem ukazał się w tej samej co przedtem stronie, pozostawiając za sobą długą wstęgę niebieską.

Po kilku minutach podobne zjawisko można było obserwować w stronie zachodniej miasta.

— **Magistrat piotrkowski** wyznaczył na lipiec dwie licytacyje. Jedna z nich od rb. 2223 kop. 89 na wybrukowanie 12 ulic w Piotrkowie, druga od rb. 3349 kop. 66 na zabrukowanie pozostałej części rynku nowego.

— **Na sezon letni** zjechać ma w tych dniach do Piotrkowa trupa p. Ratajewicza, która da szereg przedstawień w teatrzyku letnim «Wodewil».

— **Próby oddziałowe** piotrkowskiej straży ogniowej ochotniczej odbywać się będą w lipcu: d. 9 (t. j. dziś) próba I i II oddziału, d. 16—III i IV oddz., d. 23—V i I oddz. D. 2 odbyła się próba oddziałów IV i V. Próba ogólna odbędzie się w d. 30 o godz. 3 po południu (podczas gdy próby oddziałowe odbywają się o godz. 7 rano).

— **W maju** r. b. drogami żelaznemi wysłano z kopalń zagłębia Dąbrowskiego 28012 wagonów, t. j. *więcej* niż w maju roku ubiegłego o 7⁰/₀; od początku roku bieżącego do d. 1 czerwca t. r. wywóz węgla był jednak o 37⁰/₀ *mniejszy* niż za ten sam okres czasu r. 1904.

— **Węgiel dla floty.** Utworzona w ministeryjum marynarki specyjalna komisyja dla wszechstronnego zbadania topliwa wydobywanego w granicach państwa zajęta jest obecnie, według informacyi dzienników petersburskich, badaniami węgla z zagłębia dąbrowskiego. Na początek zamierzono dokonać prób zastosowania węgla tego do kotłów morskich, a wynik prób tych obchodzi w równej mierze właścicieli kopalń, jak i zarząd marynarki. Węgiel bowiem dąbrowski, najbliższy dla floty bałtyckiej, w razie uregulowania koryta Wisły, stanie się jednym z najważniejszych konkurentów węgla angielskiego, w który dotąd zaopatruje się flota rosyjska.

— **Dla przewozu rudy** żelaznej z kopalń donieckich do Królestwa Polskiego na czerwiec zażądano 3564 wagonów i dla przewozu rudy za granicę przez Sosnowiec 2320 wagonów. Tymczasem biuro repartycyjne charkowskie wyznaczyło dla przewozu rudy do hut polskich 2320 wagonów, a dla wywozu do Sosnowca 741 wagonów, t. j. 105 wagonów dziennie. Wobec zmniejszenia liczby żądanych wagonów, właściciele kopalń rudy oświadczyli, że będą zmuszeni ograniczyć produkcyję kopalń. Właściciele hut w Królestwie narażeni zostali na dotkliwe straty.

Ponieważ przesilenie przewozowe przybiera dość ostry charakter, a w niedalekiej przyszłości, podczas przewożenia zboża, brak wagonów będzie jeszcze dotkliwszy, przeto, jak donosi «Goniec» warsz., rada zjazdów górniczych Królestwa Polskiego uchwaliła zwrócić się z ponowną prośbą do ministeryjum o przedsięwzięcie stosownych środków, mających na celu przywrócenie normalnych stosunków przewozowych.

— **O zdenerwowaniu** mieszkańców Sosnowca «Kur. Codz.» pisze w № 168, co następuje.

Wieści, dochodzące nas o krwawych zajściach, jakie w ostatnich dniach miały miejsce w Warszawie, Częstochowie, a przeważnie w Łodzi, wywołały ogólną obawę. Wiele rodzin wyjechało za granicę, a pozostali żyją ciągle pod jakimś strachem, z którego nikt sobie sprawy nie zdaje.

We czwartek, dnia 29 czerwca, odbył się w ogródku obok teatru pierwszy koncert włościańskiej muzyki. Osób było sporo, gdy w tem o godzinie 7 wieczór ktoś krzyknął: «biją się w mieście» i wszystko z ogródka pouciekało. Na ulicach ścisk i tłok. Jedni biegli w jedną, drudzy w drugą stronę. Panika i strach nie do opisania. Ulicą Główną, Modrzejewską, Policyjną, Polną i innemi, ludzie uciekali jak błędne owce, bo jedni twierdzili, że na Starej Górce tłumy ludzi procesyją idą i strzelają, drudzy znów twierdzili, że obok Dittla coś strasznego się dzieje. A tu żołnierze w rozmaitych punktach się uwijają, również nie wiedząc, co się stało.

Tymczasem okazało się, że nic nie było, a panika wywołaną została tem, że patrol składający się z kilku kozaków, galopem przejechał przez ulicę Główną w stronę fabryki Dittla, wskutek czego zaczęto rozmaite rzeczy przypuszczać.

— **Akcyjne Tow.** kopalni węgla «Saturn» postanowiło wydzielić dywidendę za rok bieżący w stosunku 6⁰/₀.

— **Komitet ministrów** zezwolił francuzkiemu Towarzystwu akcyjnemu pod nazwą «Société anonyme des Mines de Czeladź» nabyć od p. Katuara należące do niego, w pow. Będzińskim, place z pokładami rudy na ogólnej przestrzeni 1200 dziesięcin.

— **Parafijanie Tuszyńscy** w d. 23 z. m. zebrali się na cmentarzu grzebalnym i włączyli do cmentarza 4 morgi gruntu z posiadłości niegdyś księży, a dziś niejakiego Jermołajewa. «Kur. Codz.» takich udziela informacyi, w formie komentarza do powyższego:

«O kupno tego kawałka ziemi parafijanie starali się od dawna i wystarać się nie mogli, choć dawali cenę cztery, pięć razy wyższą od rzeczywistej wartości nieurodzajnego gruntu. Władze, które pierwotnie uznały ten grunt za od-

powiedni, później zmieniły zdanie i poleciły parafijanom wyszukać inny plac pod cmentarz, co też parafijanie, wobec przepełnienia starego cmentarza, zrobili z bólem serca.

Kosztorys nowego cmentarza wynosił 9 tysięcy rubli i przewidywał nawet oddzielny kawał cmentarza dla prawosławnych, których Tuszyn posiada dwie rodziny (strażników). A tu bieda wśród parafijan, złożonych wyłącznie z ubogich włościan i uboższych jeszcze mieszczan, to też sprawa ta gryzła Tuszyniaków, spać im nie dawała, aż póki jej nie rozcięli rydlem.

Kto patrzył na to, co się u nas działo, wobec braku miejsca na cmentarzu, braku dochodzącego do wciskania nowego nieboszczyka między dwu dawniejszych siłą (gdy który przeszkadzał zbytnio, uciekano się do skracania go) ten, pamiętając o nadchodzącej cholerze i poleceniu władz co do grzebania cholerycznych na ogólnym cmentarzu, musi przyznać, że parafijanie tuszyńscy mieli słuszność moralną, choć z punktu widzenia prawa jej nie mieli, i, że jedynem wyjściem z tej całej afery będzie namówienie p. Jermołajewa do odstąpienia gruntu za cenę, oznaczoną przez biegłych».

— **Mieszkańcy Tuszyna** postanowili wybudować kosztem 2000 rb. areszt policyjny, który dotychczas mieścił się w lokalu wynajętym za 100 rub. rocznie. Pieniądze potrzebne na budowę kozy mają być zaczerpnięte z zysków kasy pożyczkowej gminnej za ubiegłe lata.

— **W Zgierzu** 18 lipca w urzędzie p-tu łódzkiego odbędzie się licytacyja na 3-letnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej. Przetarg rozpocznie się od sumy rocznej 3675 rb. in plus.

— **Strajkujących** w Łodzi robotników, w chwili zamknięcia niniejszego numeru, było już zaledwie kilkudziesięciu.

— **Żołnierzy-żydów,** którzy znajdowali się w pułkach, konsystujących obecnie w Łodzi, wysłano w głąb Cesarstwa.

— **Paszporty** osób przybywających obecnie do Łodzi rewidowane są na stacyi.

— **Wiadomość** o cofnięciu przez dostawców zagranicznych kredytu fabrykantom łódzkim okazała się mylną.

— **Sprawozdanie nadzoru weterynaryjnego** rzeźni miejskiej w Łodzi wykazuje, że liczba dostarczonych w roku ubiegłym na rzeź rozmaitych zwierząt wynosiła 170976 sztuk, w tem: bydła rogatego 31630 sztuk, cieląt 62565 sztuk, trzody chlewnej 49639 sztuk, owiec i kóz 27026 sztuk, koni 115 sztuk.

W porównaniu z rokiem poprzednim, cyfra zwierząt zmniejszyła się o 9080.

Podczas oględzin zwierząt, w rzeźni po zabiciu znaleziono dotkniętych rozmaitemi chorobami 9870 sztuk.

Oprócz mięsa, pochodzącego od zwierząt zabitych w rzeźni, dostarczano mięsa w bitym stanie z rozmaitych okolic, mianowicie mięsa wołowego 61864 pudy, cielęciny 977 pudów, baraniny 3000 pudów, wieprzowiny 17293 p., słoniny, wędlin i sadła 12795 pudów, czyli razem 95928 pudów. Przy oględzinach tego mięsa zniszczono, jako niezdatnego do użytku 378 pudów i 38 funtów wskutek ujawnionej gruźlicy, trychin, węgrów i innych chorób.

Wędlin dostarcza głównie gubernija wołyńska i mińska, mięsa wołowego—Warszawa, mięsa wieprzowego, cielęciny i baraniny gubernije Piotrkowska i Kaliska.

Skoro ilość zabitych sztuk w rzeźni obliczy się w funtach i doda się do tego ilość przywiezionego do Łodzi z rozmaitych miejscowości mięsa, to otrzymamy cyfrę 26662416 funtów mięsa skonsumowanego przez mieszkańców Łodzi w roku 1904-ym.

Jeżeli za liczbę mieszkańców stałych i niestałych w Łodzi w roku ubiegłym uznamy 350000 — pisze z tego powodu «Rozwój» — to wypadnie, że każdy mieszkaniec w roku sprawozdawczym skonsumował 72²/₃ funtów mięsa różnego gatunku. W porównaniu z ilością konsumowanego mięsa w innych miastach, naprz. w Petersburgu, gdzie na każdego mieszkańca wypada 140 funtów rocznie, każdy mieszkaniec Łodzi zjada o połowę mniej od mieszkańca Petersburga.

— **Nowe koszary w Łodzi.** Budowniczy Łodzi p. Chełmiński, zgodnie z uchwalonym przez magistrat łódzki projektem, przystąpił do opracowania planów i kosztorysów na budowę w Łodzi koszarów nowego typu dla mającego konsystować stale w rzeczonem mieście wojska. Przypuszczalne koszta budowy wynosić mają około 350000 rb. Gdzie stanie gmach koszarów dotąd nie określono, w każdym jednak razie na jednym z łódzkich placów miejskich.

— **Na znaczne podwyższenie** cen, nawet dla oficyjalistów kolejowych, za napoje i przekąski w bufetach drogi żel. Fabryczno-Łódzkiej zwraca uwagę «Rozwój». Dyżurujący w nocy urzędnik kolei, o ile zechce zaspokoić głód szklanką herbaty i buterszyntem zapłacić będzie musiał za to w bufecie kolejowym 20 kop. każdorazowo, co uczyni 6 rb. miesięcznie.

— **Z powodu śmierci** rejenta przy kancelaryi hypotecznej w m. Łodzi, Klemensa Krajewskiego otworzył się wakans. Osoby, życzące sobie ubiegać się o zajęcie tego miejsca, mogą wnosić podania do dnia 14 września r. b. D. 28 tegoż miesiąca odbędzie się prawem przepisany egzamin.

— **W przyszłym tygodniu** zamieścimy dłuższe sprawozdanie z czynności komisyi przeciwcholerycznej w Piotrkowie.

— **Osobiste.** Proboszcz parafii piotrkowskiej ks. kanonik Sałaciński na letnie miesiące wyjechał dla poratowania zdrowia do Żegestowa w Galicyi. W zarządzie parafii zastępować go będzie ks. Władysław Kiełbasiński.

— **Zamiast telegramu** na ślub państwa Janostwa Psarskich pp. Mirosławostwo Dobrzańscy złożyli kop. 60 na uczącą się młodzież.

— **W rocznicę śmierci** ś. p. z Jaworskich Michaliny Ruszkowskiej, d. 5 lipca złożyła w naszej Redakcyi p. H. J. rb. 1 na szpital miejscowy.

— **Zbrodnia.** We wsi *Dzienciary* gm. Rozprza 4 b. m. rano, znaleziono w stawie zwłoki Jana Świderskiego lat 7, pastucha włościanki tejże wsi Józefy Jarząbek. Po dokonaniu oględzin zwłok, znaleziono na na nich ślady zbrodni.

— **Nagły zgon.** Na łąkach osady *Kamieńsk* znaleziono zwłoki Adolfy Możdżeń lat 19, zmarłej nagle. A. Możdżeń, od kilku miesięcy narzekała na ból głowy.

— **Pożary.** We wsi *Niedyszyna* gm. Bełchatówek w dniu 1 lipca wynikł pożar, przyczem spłonął dom mieszkalny, stodoła i obora zaasekurowane na rb. 250, na imię Stanisława Błaszczyka; dom, stodoła i obora na rub. 220 Wawrzyńca Kowalskiego i obora Józefa Krzysiak na 120 rb. Nadto spłonęło ruchomości za rb. 130.—We wsi *Sobki* gm. Kluki 30 z. m. wskutek wadliwego urządzenia komina spłonęły: dwa domy mieszkalne, stajnia i obora zaasekurowane na imię Tomasza Mielczarka i Michała Stępnia na rb. 650. Nadto spłonęło ruchomości za rb. 50. — We wsi i gm. *Ręczno* 1 b. m. wynikł pożar przyczem spłonęła: obora, stodoła i szopa zaasekurowana na imię Jana Filipczaka na rb. 200. Nadto nieasekurowanych ruchomości za rub. 8. Pożar wynikł z podpalenia.

— Prosimy Szanownych Prenumeratorów naszych o możliwie szybkie uregulowanie należności za kwartał II r. b. i nadesłanie przedpłaty za kwartał bieżący.

(2—2)

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Administrator parafii Kosmów w pow. kaliskim, ks. Kazimierz Sulikowski, przeniesiony został do parafii Jedlno w pow. noworadomskim. Wikaryjusze parafij Sulmierzyce w pow. noworadomskim. ks. Jan Gąsowski, i parafii Wolbórz, ks. Jan Topoliński—przeniesieni jeden na miejsce drugiego.

— Inspektor fabryczny gub. piotrkowskiej, Rogow, przeniesiony został na takież stanowisko do gub. wileńskiej. B. nadetatowy lekarz szpitala Sw Trójcy w Piotrkowie, radca honorowy, Jakób Aleksander Szancer, mianowany został lekarzem nadetatowym wydziału lekarskiego piotrkowskiego rządu gubernijalnego, z prawami służby państwowej. Zaliczony do ministeryjum sprawiedliwości, radca honorowy, Bławdziewicz, mianowany, zgodnie z prośbą, nadetatowym urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy naczelniku gubernii. Urzędnik magistratu m. Piotrkowa, Piotr-Stefan Kotwicz-Gilewski, mianowany referentem piotrkowskiego urzędu powiatowego. Mianowani urzędnicy kasy powiatowej łódzkiej z pozostawieniem przy tejże kasie: kasyjer I rzędu, radca honorowy Szałański — starszym buchalterem; kasyjer II rzędu, sekretarz gubern., Mazurowski, kasyjerem I rzędu; urzędnik do rachunków, Piotr Piotrowicz — kasyjerem II rzędu i kancelista, Franciszek Kononowicz—urzędnikiem do rachunków.

Piotrków na Wystawie Maryjackiej.

(Kor. «Tygodnia»).

Na trwającej od miesiąca już Wystawie Marjackiej w Muzeum Przemysłu i Handlu w Warszawie, Piotrków poczesne zajął miejsce; ks. Stanisław Szabelski bowiem zebrał i zawiózł na nią kilka cennej wartości obrazów.

Tą drogą dostał się na wystawę dużych rozmiarów obraz Matki Boskiej Pocieszenia, który przed laty był własnością trybunału piotrkowskiego. Przed tym obrazem za czasów Rzeczypospolitej w kaplicy trybunalskiej podczas kadencyi sądów codziennie odprawiano mszę ś-tą. Obecnie jest on własnością kościoła po-Pijarskiego. Dalej na wystawie znajdują się: obraz Matki Boskiej Błędrowieckiej z XVII stulecia, którego oryginał należał do Miechowitów (na sukience narzędzia Męki Pańskiej na piersiach, jako szkaplerz orzeł biały); wizerunek Matki Bożej, haftowany na białym atłasie zdjęty ze sztandaru z r. 1863 (własność d-rowej Ruszczykowskiej); wnętrze dawnego spalonego kościoła Benedyktynów w Pułtusku, obraz malowany przez S. Bellona 1861 r. (własność d-ra Ruszczykowskiego); główka Matki Boskiej z XVI wieku pendzla niewiadomego artysty (własność kościoła po-Pijarskiego); Ucieczka do Egiptu (obraz olejny; (własność ks. Z. Cwilonga); Święta Rodzina (obraz olejny; własność p. Władysława Grabskiego); dawniej przesłana statuetka, zaznaczona w katalogu № 293, z wtopionem w szkło — wyobrażeniem Matki Bożej (własność ks. Szabelskiego); wreszcie fotografije obrazów Matki Boskiej, które znajdują się w kościołach naszych, zdjęte przez fotografa-amatora p. L. Soczka wraz z widokami dawnego trybunału i kościołów. Fotografije te umieszczone będą w oddzielnej ramce, przeznaczonej dla Piotrkowa w dziale fotograficznym.

Obraz Matki Boskiej trybunalskiej, zawieszony na pierwszem miejscu sali muzealnej, swoją historyją i znaczeniem budzi wśród warszawian ogólne zaciekawienie—a grosz zbierany za bilety wejścia pomnaża obecnie fundusz na budowę kościoła, który stanie w Warszawie pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia; wszystkie bowiem koszty wystawowe już od tygodnia wpływami pokryte zostały.

Jest nadzieja, że na wystawę, podążą również tłumnie mieszkańcy Piotrkowa, który, obok całego Królestwa Polskiego, umieścił i swoje klejnoty wyrażające cześć Maryi Najświętszej.

Wystawa trwać będzie tylko do końca lipca.

X.

Z DALSZYCH STRON.

— **W Raperswylu** w Szwajcaryi, odbył się w d. 25 z. m. międzynarodowy obchód 400 rocznicy urodzin Mikołaja Reja. Otworzył obchód Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), poczem odczytano referat prof. Brücknera o Reju. Po Brücknerze zabrał głos prof. Seippel z Genewy. Zamiast prof. Dobrzyckiego, który przybyć, wbrew zamiarom, nie mógł, uwydatnił znaczenie Reja w literaturze Polskiej T. T. Jeż. Zgromadzeni na obchodzie zwiedzili muzeum. Między gośćmi było sporo cudzoziemców, przedstawiciele prasy szwajcarskiej niemieckiej i francuzkiej, profesorowie uniwersytetów i t. p. i t. p.

— **W okolicy Rzeszowa** odkryto bogate pokłady węgla. Zawiązało się już podobno Towarzystwo zagraniczne, celem eksploatowania ich. Pokłady węgla mają znajdować się na całym obszarze między Jasłem, Rzeszowem i Tarnowem, na głębokości 600 do 1000 metrów.

— **W Ostrudzie** dn. 1 lipca zaczęło wychodzić pismo, poświęcone sprawom politycz-

nym i społecznym ludu mazurskiego w Prusiech Zachodnich p. t. «Goniec Mazurski». Do pisma tego dodawany będzie dodatek bezpłatny «Poselstwo Prawdy». Wydawcą jest p. Szczepan Karaś. Przez lat kilka nie było pisma polskiego dla protestanckich mazurów.

— **W jednej z gmin** powiatu ciechanowskiego gub. Płockiej był sobie wójt, jakich niestety bardzo wielu mamy w kraju naszym— piszą «Echa Płockie». Umiał się tylko podpisać w tem miejscu, gdzie mu pisarz palcem wskazał; ponadto—oprócz gospodarki na swojej włóce ziemi, nic nie rozumiał, na niczem się nie znał. Przy nim był pisarz także jeden z takich, których niestety bardzo wielu mamy w kraju naszym: naciągał on wójta jak mógł, maltretował go na każdym kroku, uważał go niejako tylko za swego furmana i stróża.

Takie życie zaczęło się przykrzeć biednemu wójtowi. Od dwóch miesięcy zauważono, iż stał się nienormalnym; narzekał ciągle na swoje życie, prosił aby go zwolniono z tego obowiązku lecz daremnie, aż nareszcie, przed kilkoma dniami, przywiązał sobie wielki kamień do szyi, ciężką wagę od sieczkarni na plecy i utopił się w studni przed swoim domem. Na stole w swojej izbie pozostawił list do żony, przyłożony krzyżykiem, zdjętym z szyi.— W tym liście wskazuje owego pisarza, jako jedyną przyczynę targnięcia się na swoje życie. Oprócz wogóle opisu ciężkiego swojego położenia, wyraża obawę, że całej jego fortuny zabraknie na pokrycie niedoborów, jakie ów pisarz miał .zrobić. Pokazuje się jednak, że była to jego manija prześladowcza a nieprawdziwa, gdyż przed kilkoma tygodniami zabrano owego pisarza i uszczęśliwiono nim inną gminę, wobec czego zrobiono rewizyję w kasie i aktach gminnych i znaleziono wszystko w należytym porządku.

— **Włościanie żmudzcy** złożyli władzom memoryjał, w którym przedstawili szeroko pojęte potrzeby swoje.

— **Ciekawe.** «Słowo» warszawskie pisze: Ze stacyi telegraficznej (głównej) przy ul. Hr. Kotzebue w Warszawie chciano wysłać depeszę w języku polskim treści następującej: «Łochów, profesor Swiętochowski w Nowym Świętochowie. Przyjeżdżaj natychmiast.» Urzędnik nie chciał przyjąć depeszy po polsku, lecz żądał przetłumaczenia na język rosyjski, pomimo, że sam z interesantem rozmawiał po polsku. Wszak Łochów znajduje się w Królestwie (szósta stacyja kolei warszawsko-petersburskiej), a treść chyba nie zawierała w sobie żadnej alegoryi politycznej. Na zapytanie, dlaczego nie chce przyjąć depeszy po polsku, urzędnik odpowiedział, że otrzymano cyrkularz, ażeby przyjmowano telegramy tylko w języku rosyjskim. Musiano więc przetłumaczyć treść polską na rosyjską i wysłano do Łochowa za № 25002!

— **Arcybiskup warszawski** wydał list pasterski do robotników i pracodawców, w którym do robotników zwraca się ze słowami pokoju, pracodawcom—zaś mówi: «nie dosyć abyście byli wspaniałomyślnymi, bądźcie sprawiedliwymi i miłującymi.»

— **W Warszawie** przeszło z prawosławia na katolicyzm 1500 z górą osób, jak donosi «Kur. War.»

— **Przy warszawskiem Tow. Hygienicznem** został utworzony wydział przeciwalkoholiczny.

— **Ogłoszono mobilizacyję** m. in. w Włodzimiersko-Wołyńskim i Kowelskim powiatach okręgu warszawskiego.

— **Koło właścicieli** domów i lokatorów w Warszawie uchwaliło poczynienie starań o uzyskanie pozwolenia na otworzenie szkoły średniej z językiem wykładowym polskim. Taka sama rezolucyja zapadła już uprzednio w stowarzyszeniu techników.

— **Ze Zduńskiej Woli** piszą do «Gazety Kaliskiej». «Choć paląca była potrzeba szkoły w mieście liczącym 25,000 z górą mieszkańców, lecz w obec programów nie przemawiających do naszych przekonań, każdy uznawał potrzebę i... po za sferą pragnień nie przekraczał». Dopiero obecnie powstał projekt otwarcia 4-o klasowej szkoły realnej.

— **W Lublinie** ma powstać m. in. prywatne gimnazyjum żeńskie z językiem wykładowym polskim.

— **Gubernator płocki** nie zatwierdził na stanowisku prezesa płockiego Tow. Rolniczego wybranego przed niedawnym czasem p. Tomasza Siekluckiego.

— **Tow. rolnicze** w Płocku zwróciło się do władz Tow. Kred. ziemskiego, aby zapewniło ono całkowitą sumę, potrzebną na prowadzenie stacyi gleboznawczej i utrzymanie jej naukowego personelu.

— **W Kielcach** rozwija się wyrób guzików do bielizny. Chcąc dać zarobek pozostałym po rezerwistach żonom, pp. Szczawińska i Taylorówna nauczyły się wyrobu tych guzików, tak rozwiniętego w Galicyi i umiejętność tę rozpowszechniają w mieście. Guziki wyrabia dziś w Kielcach już 140 kobiet, wyrób jest doskonały.

— **We wsi Wola-Przatowska** pod Szadkiem nastąpiło, jak donoszą pisma, zatrucie się kilkunastu osób spirytusem skażonym, którym raczono się na weselu jednego z włościan.

— **Zjazd Puławiaków.** Od radcy Tow. Kr. Z-go B. Dzierzbickiego ze Złotego Potoku otrzymaliśmy co następuje:

«Grono byłych wychowańców instytutu agronomiczno-leśnego w Puławach, powzięło projekt urządzenia zjazdu wszystkich «puławiaków» od chwili założenia instytutu do ostatnich czasów. W celu zorganizowania zjazdu zbierane są adresy kolegów. Niżej podpisany, jako jeden z inicyjatorów, uprasza wszystkich zainteresowanych o zakomunikowanie swoich adresów w możliwie najkrótszym czasie.

Upraszam inne pisma polskie o przedrukowanie niniejszej odezwy. *B. Dzierzbicki.*

Potok Złoty, p. Żarki.

— **Zmarł** w Warszawie Napoleon Milicer magister nauk przyrodniczych, wybitny ich popularyzator oraz znany chemik polski. Urodzony w roku 1842 ś. p. Milicer kształcił się w Warszawie w gimnazyjum realnem i w szkole Głównej. Zmarły współpracował w pismach specyjalnych, jak «Wszechświat» «Przyroda i Przemysł» i inne.

— **Komitet Tow. Zachęty Sztuk Pięknych** prosi nas o zaznaczenie, że Strogonowska Szkoła Centralna artystyczno - przemysłowa w Moskwie ogłosiła konkurs na wykonanie rysunków artystycznych w zakresie sztuki stosowanej, między innemi na: 1) wazę majolikową oprawioną w srebro lub złoto; 2) rysunek materyi na ściany i na meble w nowym stylu; 3) srebrny serwis do kawy na 2 osoby; 4) pannau dekoracyjne do westbulu.

Za najlepsze rysunki na każdy z tych tematów, wyznaczone są po 3 nagrody—r. 200 —100 i 50.

Prace konkursowe przedstawione być winny Szkole na 5 Listopada r. b. pod godłem, z dołączeniem koperty opieczętowanej z takimże godłem, w której winna być deklaracyja z wyszczególnieniem imienia i nazwiska, stanu i adresu autora. Szczegółowe warunki mogą być przejrzane w kancelaryi Towarzystwa.

— **Namiestnikowi Kaukazu** przedstawiła się niedawno deputacyja Ormian, która zażądała ustanowienia miejscowej reprezentacyi ormiańskiej niezależnie od ogólno-państwowej reprezentacyi, jaką będzie Rada przedstawicieli.

— **W zamieszczonej** w zeszłym numerze «Tygodnia» wiadomości o szkole *artystycznej* Conti wkradła się omyłka, wskutek czego szkoła ta została nazwana dentystyczną.

Wiadomości ogólne.

— **Ministeryjum spraw wewnętrznych** zbiera jakoby dane dotyczące liczby właścicieli ziemskich odpowiadających przepisanemu w projekcie Bułygina cenzusowi wyborczemu. Zarządom ziemskim polecono dostarczyć danych o osobach posiadających grunta lub nieruchomości w cenie od 1500 rub. do 15000, od 15000 do 150000 i wyżej. Zarządy miejskie mają przedstawić dane o osobach wykupujących świadectwa przemysłowe wszystkich trzech stopni, handlowo-przemysłowe wszystkich 5 stopni i świadectwa żeglugowe podlegające opłacie conajmniej 50 rb. rocznie; nadto dane o posiadaczach nieruchomości na terytoryjum miejskiem.

— **Prawo wyboru** specyjalnego posła do przyszłego ciała reprezentacyjnego w Petersburgu mają mieć według projektu Bułygina pośród innych miast Warszawa i Łódź.

— **Ministeryjum oświaty** nie zamierza, jakoby, otworzyć wyższych zakładów naukowych z początkiem roku szkolnego. Należy jednak zwrócić uwagę, że jest to conajmniej piąta od kilku miesięcy wiadomość dotycząca losów uniwersytetów znajdujących się w Państwie Rosyjskiem.

— **Tow. Kredytowe Ziemskie** przywróciło w biurowych swych czynnościach język polski.

— **Za przykładem** Tow. Kred. Ziemskiego i w myśl Najwyższego Ukazu z d. 19 czerwca oraz stosownie do wskazówek Komitetu ministrów, na jednej z kolei w Królestwie Polskiem odbyło się w tych dniach, jak donosi «Kur. Nar.», posiedzenie naczelników wydziałów, na którem postanowiono używanie języka polskiego w korespondencyi miejscowej pomiędzy wydziałami danej kolei, jak również z interesantami, o ile ci ostatni zwracać się będą do kolei w języku polskim. Oprócz tego urzędnicy w podaniach swoich osobistych, skierowanych do władzy kolejowej, postanowili używać języka polskiego.»

— **Narady** poświęcone opracowaniu projektu samorządów: ziemskiego i miejskiego w Królestwie Polskiem — mają się rozpocząć w sierpniu.

— **Gubernator piotrkowski** rozesłał do naczelników powiatowych następujący okólnik: Doszło do mojej wiadomości, że włościanie gubernii Piotrkowskiej, którzy nabyli grunta przy udziale banku włościańskiego, niekiedy uchylają się od udziału w zgromadzeniach gminnych. Wobec tego, wziąwszy pod uwagę, po pierwsze, że, na zasadzie § 4 Najwyższego Ukazu z dnia 4 marca 1864 r. o organizacyi gmin wiejskich, do towarzystw gminnych należą wszyscy bez wyjątku właściciele ziemscy gmin; po drugie, że, zgodnie z § 13 przytoczonego Ukazu, zgromadzenia gminne tworzą się ze wszystkich pełnoletnich właścicieli domów w gminach, będących posiadaczami w obrębie gminy i na prawach osobistej własności, nie mniej niż 3-ch mórg gruntu; po trzecie, że w myśl punktu 15 przepisów o towarzystwach włościańskich, dołączonych do § 45 Ustawy Banku włościańskiego (wydanie r. 1895), stowarzyszenia włościan, które nabyły grunta przy współudziale banku, również korzystają z tychże samych praw co i Towarzystwa miejskie; polecam naczelnikom powiatowym podwładnej mi gubernii, wyjaśnić zarządom gminnym dla uświadomienia, ich oraz kierowania się i wypełnienia, niniejszego że osoby, które nabyły grunta przy pomocy banku włościańskiego, mają prawo brać udział w zgromadzeniach gminnych na równi z innymi właścicielami gruntów. Łącznie z tem, polecam pilnie przestrzegać, aby wspomniane osoby we właściwym czasie wpisywane były przez zarządy gminne na listę mających prawo uczestniczyć w zebraniach gminnych.

— **Rady adwokatów** przysięgłych zarówno stołeczne jak i prowincyjonalne, zamierzają odmówić, jak donoszą «Birż. Wied.», przyjęcia w poczet członków swoich tych kandydatów, którzy na jesieni roku bieżącego składać będą egzamin przed państwową komisyją prawniczą.

— **Na ogólnem zebraniu** wydziałów warszawskiego sądu okręgowego rozważano kwestyję uiszczenia należności rejentowi za «przyjęcie» wekslu do protestu, jeżeli dłużnik wnosi na ręce rejenta należną od niego sumę i w ten sposób nie dopuszcza do protestu. Ogólne ze-

branie postanowiło wyjaśnić rejentom, że za przyjęcie od dłużnika waluty wekslu, złożonego przez wierzyciela do protestu, lecz nie zaprotestowanego, rejent otrzymuje wynagrodzenie od wierzyciela, nie od dłużnika.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **„Goniec“** warszawski zamieścił w № 276 artykuł wstępny: «*Wbrew interesom narodowym*», w którym pisze: «Od dłuższego już czasu ludność Warszawy i większych miast przemysłowych poddana jest terorowi drobnych grup i nielicznych jednostek, dla których bezrobocie stało się synonimem protestu i żałoby. Niewiadomo kto, niewiadomo z jakim mandatem, niewiadomo z jakim argumentem rozumowym, niewiadomo z jakim sensownym motywem ideowym zjawia się do izby, gdzie ludzie niezamożni ciężko pracują, i wydaje nakazy. Kiedy zwięzły frazes nie wystarcza—grozi. Powołuje się albo na «partyję», albo na «towarzyszów», albo na broń. Słowem, gwałci. Ludzie zaś? Ludzie składają młoty, kielnie, czcionki, pióra, heble i idą do domu. Nie pytają na brak grosza na pierwsze potrzeby gospodarskie, na swoją niechęć do próżniactwa, na swoje głębokie oburzenie wewnętrzne: przestają pracować, bo się boją.

W ostatnich czasach ten gwałt nad ludźmi pracującymi przybierał rozmiary nadzwyczajne. W jednem miejscu trzech młodzików zpędza z rusztowania kilkudziesięciu robotników, w innem młoda kobieta zniewala groźbami do zaprzestania pracy w sporej fabryce. Kolejki i tramwaje przerywają ruch na żądanie kilku wyrostków. Garbarnie i fabryki żelazne, zatrudniające setki robotników, stają wobec groźby użycia «środków gwałtownych».

W tym stanie teroru bez celu, bez miary, bez sumienia, nikogo nie krzywdzącego, tylko własnych współobywateli, nikogo nie zubożającego, tylko własny kraj, nic nie wyrażającego, tylko dziecinne odruchy i mętną potrzebę nieładu—znajdujemy się już od kilku miesięcy. Drobna garść gwałci wolę tysięcy wolnych obywateli polskich, nie cofając się nawet przed nędznym środkiem wojny domowej, bo skrytobójstwem; narzuca im tryb postępowania, na który oni się nie godzą i który ich zubaża; wprowadza do kraju czynnik niesłychanego zamętu i podrażnionych histerycznie uczuć, wobec którego traci się wątek racyjonalnej polityki narodowej. Garść ta spowodowała już głód setek rodzin i śmierć dziesiątków pożytecznych obywateli; niejedną robotę zahamowała, niejeden plan pokrzyżowała. Wszystko zaś dla dzikiego, krwawiącego kraj hasła: im gorzej, tem lepiej.

My, którzy nie od dzisiaj wsłuchujemy się pilnie w prawdziwe tętno życia narodowego, którzy mocno stoimy na gruncie szeroko pojętych interesów ludu pracującego, którzy od lat wielu boleliśmy nad brakami naszego stanu narodowego, z niezmierną troską patrzymy na ten obraz zniszczenia, nieładu, usunięcia rozumu i rozwagi na plan drugi, podniecenia niepotrzebnego nerwów i uczuć, zatraty instynktu potrzeb publicznych. Nie możemy żadną miarą zrozumieć, w jaki sposób bezrobocie pod hasłami politycznemi ma poprawić los kraju, dlaczego stawiane są tak wygórowane żądania ekonomiczne, że fabrykanci decydują się aż na przerwanie wytwórczości; poco urządzane są te ciągłe manifestacyje, które sprowadzają stan wyjątkowy i wytrącają naród z normalnej pracy; jakiem prawem wreszcie do całej tej roboty wciągani są terorem ludzie, którzy do niej skłonności nie czują. Natomiast widzimy przed sobą bezmiar niedoli, głodu i łez oraz taki chaos w myślach i planach, że dzisiaj kraj nie byłby zdolny do powzięcia zgodnej uchwały w najważniejszych swoich sprawach.

. . . .

Na szczęście w ostatnich dniach widzieliśmy także objawy ocucenia i przebudzenia się zdrowego rozsądku narodowego. Robotnicy i rzemieślnicy coraz głośniej protestują przeciw narzucanym im hasłom i sposobom postępowania. Tu i owdzie zdarzały się wypadki, że agitatorowie, namawiający do bezrobocia i grożący gwałtem za niezastosowanie się do ich wskazówek, otrzymywali energiczną odprawę. Zjawiła się odezwa w tym duchu zredagowana, wzywająca do nawrotu z drogi nieładu i wichrzeń. Bez udziału inteligencyi, skazanej na bezczynność nawet w duchu uspokojenia, lud sam przychodzi do równowagi i wyrabia w sobie poczucie, że tylko w spokoju i ładzie, w zgodzie wewnętrznej i solidarności powszechnej, w pracy i namyśle, w życiu, niekłóconem troską o kęs codzienny chleba, można przystąpić do rozważenia dróg i środków, mających zapewnić krajowi lepszą przyszłość. Lud sam powoli zaczyna rozumieć, że ruina fabryk, wojna domowa, podniecenie powszechne, wzajemne porachunki, zamachy na swobodę opinii współobywateli, rządy wyrostków i żywiołów obcych, głód w rodzinie, krew kobiet i dzieci—to nie jest droga do odnowienia stosunków.

Wiedzieliśmy oddawna, że poważnej części naszego społeczeństwa, i to właśnie ze sfer ciężko pracujących, zaciężył już mocno ten stan dzisiejszego zamętu i że chęć powrotu do normalnego trybu pracy była wśród nich silna. Brakło, niestety, energii do odpierania narzucanych haseł. Znamy wypadki, że robotnicy przychodzili o 4-tej rano do fabryki, aby choć część roboty wypełnić do tej godziny, w której agitatorowie mogliby przyjść i «zakazać pracy». Znamy wypadki, że $^{9}/_{10}$ pracujących pragnęło pozostać przy warsztacie, a mimo to wola dziesiątej części przemagała. Porzucano pracę, lubo w domu nie było często grosza na obiad!

Dziś objawy takiej uległości są rzadsze, a jutro może zniknąć zupełnie. Mamy zaufanie do swych współobywateli z klasy rzemieślniczej i robotniczej, że potrafią nie dać gwałcić woli światłej większości, że potrafią nie naginać się do wskazówek, które z ich sumieniem narodowem nie są zgodne, że zrozumieją, co to za pohańbienie narodu, gdy rządzą nim żywioły niedojrzałe, tradycyjom narodowym obce. Jeżeli nas wzrok nie myli, wkrótce, dzięki samorzutnym usiłowaniom ludu, wyjdziemy ze stanu upokorzenia, w jakim się kraj znajduje,—pędzony na oślep bez drogowskazu i rozwagi, dla ślepej żądzy ruchu i męki.»

— **«Gazeta Handlowa»** tak charakteryzuje dzisiejszą sytuacyję ekonomiczną kraju: «Dezorganizacyja życia ekonomicznego doszła u nas do granic bezprzykładnych. Ileż-bo na to złożyło się okoliczności. Najpierw niezagojone jeszcze rany przesilenia gospodarczego, które wybuchło w roku 1899, potem wojna i jej pośrednie skutki rozkładu w sferze handlu, przemysłu i kredytu, niezależnie od tego dwa lata ciężkich klęsk żywiołowych, które ogłodziły niemal lud wiejski, wreszcie trwające od stycznia katastrofy bezroboci, wichrzeń, paraliżów produkcyi.

Na całej linii obraz ponury.

A jednak jeszcze czas na ratunek. Jeszcze można uleczyć skołatany organizm ekonomiczny.

Zbliża się chwila pokoju. Wraz z ukończeniem wojny i początkiem zasadniczych reform politycznych, rozwój życia ekonomicznego wejść powinien w nowe stopniowanie. Trzeba będzie odbudować z ruin wszystko, co wojna zniszczyła, trzeba będzie przetwarzać wszystkie warunki życia społecznego. Odbyt na wszystkich polach będzie wzrastał. Przemysł znajdzie nowe, rozległe ujścia.

Ale przemysł i cała machina handlu musi się tak uzbroić, aby stanąć na wysokości swych zadań. Jeśli nowa zwrotna epoka zaskoczy nas wśród takiej dezorganizacyi, w jakiej się obecnie znajdujemy; jeśli braknie nam sił i sprawności do wyzyskania wyjątkowo płodnej, pod względem rozkwitu gospodarczego, chwili; jeśli waśń między robotnikami a przedsiębiorcami trwać będzie i w tym okresie, straty w całym bilansie naszym będą niepowetowane.

Na nic się wtedy nie zda teoretyczne przewartościowanie pracy, które się niedawno żywiołowo dokonało, jałowy będzie cały proces postępu socyjalnego, który przebyliśmy. Kapitały przepadną, mechanizm życia gospodarczego na długo utraci sprawność, będziemy niezdolni do podźwignięcia się z upadku. Zniszczy to i siły kulturalne, obezwładni energiję grup społecznych do samoobrony narodowej, a warstwom pracującym uniemożliwi ten ich postęp materyjalny i duchowy, do którego słuszne roszczą sobie prawa.

Aby te smutne perspektywy nas ominęły, należy uśmierzyć pretensyje międzywarstwowe, należy wejść w prawidłowy tryb pracy, należy powetować to, co już zniszczono».

— **Warszawski „Kuryjer Narodowy“** (daw. «Wiek») przytacza głos p. Połonskoja, który się ukazał na szpaltkach gazety «Nowosti» z powodu niedawno ogłoszonych uchwał komitetu ministrów odnośnie do Królestwa Polskiego. Połonskij zaznacza, że ulgi przyznane nie zadowolnią najumiarkowańszych i najskromniejszych życzeń, poczem tak pisze: «Uchwały komitetu ministrów zapoznają m. in. prawno-polityczne pojęcie terytoryjalnej całości Królestwa Polskiego, jak ją ustanowił traktat wiedeński, jak ją uznała konstytucyja r. 1815, jak ją potwierdza nawet statut organiczny z d. 26 lutego 1832 roku.»

— **Na nowy podatek** dochodowy, który zamierzają sfery rządowe wprowadzić w Państwie Rosyjskiem, rzuca światło «Goniec wieczorny w № 281.

— **«Gazeta Polska»** podnosi myśl złożenia do rozporządzenia «Macierzy Polskiej», w 150 rocznicę urodzin Staszica «wielkiego duchem krzewiciela idei postępowych w Polsce na przełomie dwóch wieków»—funduszu jego imienia.

Inne narody wielkim obywatelom swoim stawiają pomniki ze śpiżu i granitu,—pisze p. Z. D. My powinniśmy postawić Staszicowi pomnik, któryby, jak świetlny słup Mojżesza, stanął wśród ciemnej rzeszy i wiódł ją z pomroku na światło dnia.»

— **«Kuryjer Narodowy»** drukuje mało znaną naogół przez rzemieślników naszych obowiązującą dotąd ustawę cechową z r. 1816.

— **„Echa Płockie i Włocławskie“** podnoszą myśl urządzania po wsiach (zwłaszcza na folwarkach) przestronnych izb do tańca, które byłyby miejscem rozrywki dla ludu i w ten sposób mogłyby w części zastąpić kieliszek i papierosy.

— **„Wieczory Rodzinne“** ogłosiły konkurs dla dzieci i dorastającej młodzieży na temat dobrego obchodzenia się ze zwierzętami.

— **Redakcya „Gońca Łódzkiego“** została skazaną przez sąd okręgowy na zapłacenie rb. 25 za wydrukowanie dwóch artykułów przekreślonych przez cenzora.

— **Wydawca „Gazety Polskiej“** i «Biblijoteki dzieł wyborowych» p. Jan Gadomski zakłada Tow. Akcyjne z kapitałem 250,000 rb. Towarzystwo ma mieć prawo posiadania i wydawania wszelkiego rodzaju wydawnictw.

— **Z powodu deputacyi.** Petersburska Agencyja Telegraficzna rozesłała dziennikom zagranicznym komunikat następujący: «Przed kilku dniami w prasie zagranicznej ukazała się wiadomość o okólniku głównego zarządu do spraw prasowych, zabraniających dziennikom komentować mowę Najjaśniejszego Pana, wygłoszoną podczas przyjęcia deputacyi ziemstw i miast. Rozporządzenie to dzienniki zagraniczne uważają za oznaki reakcyi. Wobec tego Petersburska agencyja telegraficzna upoważniona jest do oświadczenia, że poglądy prasy zagranicznej na tę sprawę są zupełnie fałszywe. Rozporządzenie głównego zarządu do spraw prasowych wywołane zostało błędnemi komentarzami, które ukazały się w gazetach, a zwłaszcza w «Rusi». Dzienniki te zamieściły mowę Najjaśniejszego Pana nie dosłownie, lecz tendencyjnie, wybierając pojedyncze ustępy; również dzienniki tendencyjnie opisywały i samo posłuchanie. Najjaśniejszy Pan stanowczo postanowił zaprowadzić reprezentacyję narodową, odpowiadającą wyrażonym przez przedstawicieli ziemstw dążeniom ludności. Tymczasem niektóre dzienniki wyciągnęły z tej mowy wniosek o konieczności zupełnego przekształcenia zarządu państwowego. Wobec tego, głównemu zarządowi do spraw prasy polecono, dla zapobieżenia fałszywemu tłumaczeniu mowy Najjaśniejszego Pana przez dzienniki, zwrócić uwagę gazet na istotne położenie rzeczy i usunąć wszelką przesadę.»

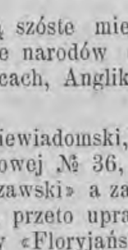
— **Komentowanie Ukazu.** «Czemś niebywałem — piszą «Nowosti»—jest bezwątpienia urywek z art. Samojłowicza, p. t. «Odstępcy» zamieszczonego w «Grodn. Epar. Wied.»: «Do mnie bardzo często zwracają się parafijanie z zapytaniem, czy to jest prawda, że prawosławnym wolno jest przechodzić na katolicyzm? Ja odpowiadam: «Prawosławnym nie wolno; wolno tylko tym, którzy swojem postępowaniem hańbią prawosławie».

Co to znaczy?—zapytują «Nowosti.» Czy to w ten sposób nasi «opiekunowie» popularyzują Najwyższy Ukaz o tolerancyi religijnej, tą drogą pragną utrwalić powagę władzy?»

ROZMAITOŚCI.

— **Polacy** zajmują szóste miejsce pod względem liczebnym, w rzędzie narodów europejskich: zaraz po Rosyanach, Niemcach, Anglikach, Francuzach i Włochach.

— **Inżynier** R. Niewiadomski, parcelując swą posesyję przy ul. Targowej № 36, zamierza—jak doniósł «Goniec Warszawski» a za nim inne pisma,—otworzyć nową ulicę, przeto uprasza magistrat o nadanie tej ulicy nazwy «Floryjańska» lub, jeżeli miasto nie zgadza się na tę nazwę, to ma do wyboru nazwy: «Tolerancyja», «Reforma» lub «Dalekiego Wschodu».



Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 17 lipca w magistracie m. Zgierza na 6-letnią dzierżawę placu, położonego na rogu ul. Sieradzkiej i Łódzkiej w m. Zgierzu, od sumy rocznej 270 rb. in plus.

— 10 października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) na rogu ul. Przejazd i Targowej pod № hipot. 1198, 1199, 1200 i 1201. polic. 54. 56 i 58, przy ul. Przejazd i 31 przy ul. Targowej, od sumy 90000 rub.; 2) na rogu Kątnej i Czystej pod № 876/24, od sumy 31000 rb.; 3) przy ul. Szkolnej pod № 321-k-l, od sumy 14000 rub.; 4) przy ul. Skwerowej pod № 1437-f, od sumy 30000 rb.; 5) przy ul. Zakątnej pod № 809-i/80, od sumy 13000 rb. i niżej.

SYNDYK TYMCZASOWY
upadłości Ludwika Herbsta

z mocy art. 512 kod. hand., zawiadamia wszystkich wierzycieli wspomnianej masy, że sąd okręgowy piotrkowski, wyrokiem z dnia 7 (20) czerwca 1905 roku, wyznaczył termin ostateczny 4-miesięczny do sprawdzenia pretensyj do masy; że sprawdzenie odbywać się będzie w obecności Sędziego-Komisarza i Syndyka w kancelaryi sądu okręgowego piotrkowskiego wydziału III codziennie od godziny 1-ej do 3 po południu, gdzie wierzyciele stawić się mogą osobiście lub przez pełnomocników z dowodami swych pretensyj—i, że wierzyciele, którzy w powyższym terminie wierzytelności nie sprawdzą podlegać będą skutkom w art. 512 i 513 kod. hand. przewidzianym.

Aleksander Czyński
310 (1—1) Adwokat przysięgły.

Rozkład LETNI pociągów na stacyi Piotrków
od 1 maja 1905 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	4 m. 30 w nocy kuryjer.
4 m. 18 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 27 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 17 po poł. osobowy	12 m. 8 po poł. osobowy
5 m. 30 po poł. pospiesz.	1 m. 28 po poł. pospiesz.
6 m. 20 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 42 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 58 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

O G Ł O S Z E N I A.

Dyrekcya
Piotrkowskiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego,

na zasadzie § 81 i 82 Ustawy Towarzystwa, zatwierdzonej przez p. Ministra Skarbu w dniu 29 września (11 października) r. 1895 i §§ 8—11 przepisów dodatkowych z r. 1905, podaje do wiadomości, że niżej wymienione nieruchomości w mieście Piotrkowie, obciążone pożyczkami Towarzystwa, z powodu zaległości w ratach, wystawione zostały na sprzedaż przez publiczną licytacyję, a mianowicie:

1) Nieruchomość, położona przy ulicy Moskiewskiej, oznaczona № hypotecznym 35, nazwana «osada Szczekanica № 20», obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rb. 3500, od której raty, zaległe z dniem terminu sprzedaży, wynosić będą rb. 358 kop. 20, oprócz kar i przypuszczalnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 525. Licytacya odbędzie się w dniu 23 września (6 października) r. 1905 o godzinie 12-ej w południe i rozpocznie się od sumy rb. 5250, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Władysław Malinowski.

2) Nieruchomość położona przy ulicy Dońskiej, oznaczona № hypotecznym 698, policyjnym zaś № 105-b, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rb. 2000, od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą rb. 276 kop. 36 oprócz kar i przypuszczalnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 300. Licytacyja odbędzie się w dniu 20 września (3 października) roku 1905 o godzinie 12-ej w południe i rozpocznie się od sumy rb. 3000, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Stanisław Niepokoyczycki.

3) Nieruchomość położona przy ulicy Odeskiej. oznaczona № hypotecznym 398, policyjnym zaś № 159-b, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rb. 14000, od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą rb. 1830 kop. 65, oprócz kar i przypuszczalnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 2100. Licytacyja odbędzie się w dniu 20 września (3 października) r. 1905, o godzinie 2-ej po południu i rozpocznie się od sumy rb. 21000, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Stanisław Niepokoyczycki.

4) Nieruchomość położona przy drodze, wiodącej na cmentarz Żydowski, oznaczona № hypotecznym 739, policyjnym zaś № 945, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rb. 900, od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą rb. 66 kop. 66, oprócz kar i przypuszczalnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 135. Licytacyja odbędzie się w dniu 19 września (2 października) r. 1905, o godzinie 2-ej po południu i rozpocznie się od sumy rb. 1350, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Teodor Górzyński.

5) Nieruchomość położona przy ulicy Kijowskiej, oznaczona № hypotecznym 279, policyjnym zaś № 274, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rb. 9000, od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą rb. 807 kop. 71, oprócz kar i przypuszczalnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 1350. Licytacyja odbędzie się w dniu 22 września (5 października) r. 1905 o godzinie 12-ej w południe i rozpocznie się od sumy rb. 13500, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Teodor Górzyński.

Licytacyja na sprzedaż pierwszej nieruchomości odbędzie się w wydziale hypotecznym Piotrkowskiego Sądu Okręgowego, a pozostałych pięciu—w kancelaryi hypotecznej sędziego pokoju I-ej części m. Piotrkowa.

Warunki licytacyjne i zbiór objaśnień, dotyczących wystawionych na sprzedaż nieruchomości złożone zostały do ksiąg hypotecznych tychże nieruchomości i są do przejrzenia zarówno we właściwych wydziałach hypotecznych, jak i w Dyrekcyi Towarzystwa.

Gdyby licytacya nie doszła do skutku dla braku konkurentów do kupna, wówczas powtórna, a zarazem ostateczna sprzedaż odbędzie się od sumy zniżonej, w terminie wyznaczonym przez Dyrekcyję Towarzystwa, o którym stosownie do § 96 Ustawy Towarzystwa, ogłoszonem będzie dwukrotnie w pismach publicznych.

Piotrków, dnia 20 czerwca (3 lipca) r. 1905.

Prezes Dyrekcyi **Fl. Dudziński.** (3-2-1)

p. o. Naczelnika Biura **Konarzewski.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t.
POD GŁADKĄ WÓD POWIERZCHNIĄ.

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Dumont? powtarzał w myśli Chaligny, nie mogąc połączyć tego nazwiska z żadnem z tych wspomnień dalekich, zamglonych, które jednakże występowały już jako rzeczywistość w jego umyśle. Snuły się w nim jakieś urywki z tego, co się koło niego działo w owych czasach, widział na tem tle siebie, matkę, ojca: ale jakie wtedy nosił nazwisko ten piękny mężczyzna o wyrazistych szlachetnych rysach i wielkich czarnych oczach obecnego paralityka?... I oto bezwiednem działaniem mózgu zaczęły mu przychodzić gotowe syllaby: Magneville?... Raeville?... Layneville?.. I ujrzał znowu wzrok swego ojca markiza de Chaligny, którego przed wielu laty odprowadził do grobu. Niewiadomo również dlaczego powróciło mu owo uczucie nieokreślonej przykrości, jakiego nieraz doznawał wobec tego ojca, lubo nic mu nie miał do zarzucenia, oprócz tego chyba, iż więcej okazywał przywiązania jego starszemu bratu.

Gdyby ten brat nie był umarł wcześniej, to ojciec byłby mu zapewnił w testamencie wszelkie korzyści, dozwolone przez prawo. Norbert wiedział o tem i nie dziwiło go to, że markiz, arystokrata, pragnął wskrzesić prawo starszeństwa; cóż jednak wspólnego znalazł on nagle między tym dowodem obojętności ojcowskiej, a dzisiejszem odkryciem, najzupełniej dotychczas niezrozumiałem dla niego? Nie był zdolen odpowiedzieć na to, ani określić przypuszczenia, które przesunęło się w jego myśli, a które odepchnął ze wstrętem, jako świętokradzkie i szalone...

Jaka to byłaby okrutna ironija losu, gdyby jego ukazanie się w tym gabinecie spowodowało ów atak, może śmiertelny! Jedna tylko istota mogła mu wyjaśnić owę zagadkę, z której płynące przypuszczenia coraz wyraźniej rysowały się w jego umyśle: mogła mu ją wyjaśnić tylko Walentyna.

— Ona mi powie — mówił w duchu — ona mi musi powiedzieć wszystko... Ona nie może mię zostawić w tej okrutnej niepewności... Mam prawo wiedzieć całą prawdę, bo tu idzie o moją matkę i o nią.

Daremnie jednak usiłował oprzeć się na swoich prawach syna i męża. Nie mógł zapomnieć, co zaszło między nim, a żoną tego rana. Rozmowa miała miejsce o jedenastej, teraz była zaledwie druga, a jak się zmieniło położenie jego w tej sprawie!

Zostawił Walentynę wzburzoną ostrzeżeniem starej ciotki, której broniła się dać wiary. Walczyła z obudzonem podejrzeniem, nie mając sobie nic do wyrzucenia, nie pozwalała sobie być zazdrosną, a on tymczasem, on, który ją zdradzał, na jedno słowo potwarcze przedsięwziął owe haniebne poszukiwania! Aby zaś uzyskać pożądane objaśnienia od obrażonej małżonki, Chaligny musiał wyznać przed nią cel swej rannej wycieczki.

Pierwszy raz tego dnia dusza jej otworzyła się przed jego oczyma dozwalając mu odgadnąć nieprzebrane skarby uczucia i szlachetności, więc też prócz wszystkiego czuł się głęboko upokorzonym i poniżonym przez krok, jaki uczynił za podszeptem swej

kochanki. Z tych wszystkich względów trudno mu było przestąpić próg saloniku, gdzie Walentyna siedziała po śniadaniu, mając przy sobie dzieci. Syn nosił imię Franciszka, po starszym bracie Norberta, córeczce na imię było Armanda, po jego matce.

Stanąwszy we drzwiach, Chaligny ujrzał wśród nich Walentynę w bardzo podobnej pozie, jaką miała na fotografii, zawieszonej w gabinecie tego paralityka, który nigdy nie widział tych dzieci, lubo musiały mu być drogiemi. To przypomnienie dodało mu bodźca do rozpoczęcia owej nieuniknionej rozmowy. Walentyna zdawała się mocno wzruszoną. Białe jej ręce drżały, gdy dotykała jasnych główek swych dzieci, powieki nosiły ślady łez... Nie wiedziała jeszcze o jego postępku, więc chyba owe plotki, o których mu wspomniała tego rana, zraniły ją tak głęboko, a ona szukała ulgi w obecności tych dziatek, z których czyste duszyczki uśmiechały się do niej z ocząt niebieskich. Na widok Norberta usta jej lekko zadrżały, a dzieci pobiegły do tatusia z ruchami młodych ptasząt i szczebiotem, podobnym do ptasiego świergotania. Ale ich wesołość i niczem nie zamącona swoboda raziły w tej chwili rodziców, przechodzących ciężką próbę.

Ta sprzeczność uderza boleśnie w pewnych chwilach, wśród dramatów rodzinnych, lecz także daje pociechę, bo w tych dzieciach leży odrodzenie, leży przyszłość tego nieszczęśliwego ojca i tej zbolałej matki. Norbert i Walentyna odczuli jedno i drugie,

wami... Wszystko teraz odgaduję, wszystko widzę jasno... Ona to napisała ów list, ona mię wyszpiegowała, ona mię wydała przed tobą i postawiła cię na tropie, aby módz mi cię wydrzeć!.. O Boże!.. więc mi prawdę powiedziano... Musi istnieć stosunek między wami, ona musi ci być bardzo drogą, jeśli byłeś zdolny pozwolić na to, aby mówiła ci takie rzeczy o matce twoich dzieci. Uwierzyłeś jej, bo ona jest—zatrzymała się przed nazwą kochanka i kochanki. Lecz głośnym buntem obrażonej małżonki kończyła podniesionym tonem: — To nie zazdrość tam cię popchnęła!... Poszedłeś dlatego, że mnie zdradzasz!.. Chciałeś znaleść jakiś dowód obciążający mię, abyś mógł oddać się jej bez podziału!... Ale za kogóż ty mnie masz? Kiedy i czem dałam ci prawo abyś tak sądził o mnie?.. A ona?.. Och! to jest zbyt okropne... Ja na to nie zasłużyłam!...

— Niema w tem nic dziwnego, że tak sądzisz —zaczął jeszcze ciszej Chaligny, nie czując się zdolnym uniewinniać się w tej chwili.

Zanadto był spragnionym prawdy, aby módz kłamać, a przytem, czy podobna mu było zaprzeczyć, że miał z Joanną rozmowę, kiedy ona słyszała ich głosy? Czem mógł usprawiedliwić tę nagłą zmianę, jaka w nim zaszła i te poszukiwania, do których był zmuszonym się przyznać?

— Pozory są przeciwko mnie — zaczął — jednakże...

Zatrzymał się i podnosząc głos; dodał uroczystym tonem:

— Ten może mię objaśni—rzekł, wchodząc do mieszkania doktora Salvan'a.—Bylebym go zastał.

Doktór był w domu i przyjął natychmiast Norberta, skoro tylko odebrał jego bilet z dopiskiem: «od pana Dumont, który się ma gorzej». Mąż Walentyny poznał go natychmiast z opisu pani de la Node. Tak, to był ów mężczyzna, którego ona widziała, jak przybył z pośpiechem na ulicę Lacépéde w kilka minut po przyjeździe markizy. Gdy Chaligny opowiadał o ataku, którego był świadkiem, twarz doktora mocno spoważniała...

— Więc on się ma tak źle?—zapytał w końcu Chaligny.

— Bardzo źle—odrzekł Salwan.—Życie jego wisi na włosku, każde mocniejsze wzruszenie może mu przynieść śmierć. Wiele już razy myślałem, że to już koniec, ale on tak pragnie żyć... A dopóki człowiek ma szczerą wolę żyć, żyje!... Jednakże mogę panu powiedzieć, że starania obu pań de Chaligny, najwięcej się przyczyniły do utrzymania go przy życiu... Ich odwiedziny formalnie sił mu dodawały... Pan także zdecydowałeś się go odwiedzić i dobrze zrobiłeś. Familijne nieporozumienia powinny ustąpić wobec śmierci... Może dziś jeszcze nie nastąpi to, ale w każdym razie nie mamy czasu do stracenia... Niech pan powie, że przyjadę za kwadrans.

Słowa doktora jeszcze bardziej zaciemniły zagadkę, której rozwiązania Chaligny spodziewał się znaleść za jego pomocą. Salvan widocznie wierzył w owe nieporozumienia familijne, któremi jego matka

i jego żona upozorowały swoją opiekę nad chorym, gdy nikt z męskich krewnych go nie odwiedzał. Czemże więc dla nich był ten pan Dumont? Jaki obowiązek powoływał je do niego w tajemnicy przed synem jednej, a mężem drugiej? Kryły się przed nim z obawy, lecz czego się mogły obawiać z jego strony: zakazu?.. Nie! One wprost nie chciały, aby on wiedział, że znają tego człowieka. Co mogło skłaniać je do zatajenia istotnej prawdy, przed doktorem, dla którego wymyśliły owe nieporozumienia familijne.

Doktór wierzył im bez trudności, gdyż zdarza się w Paryżu, iż członek znanej rodziny, skompromitowany z własnej winy, zmienia nazwisko i zakopuje się w jakiej odludnej części stolicy. Że jego matka i żona opowiedziały coś takiego, to pewna, jak również pewnem było, że to był fałsz. W przeciwnym razie on, głowa rodziny, musiałby wiedzieć o tem... Co jednakże znaczyły portrety jego i jego bliskich u tego człowieka?

Wszystkie te okoliczności otworzyły przed nim pole do takich przypuszczeń, że wobec nich nie był zdolnym doznać ulgi z uzyskanego przeświadczenia o niewinności Walentyny. Udręczenie jego wzmogło się jeszcze, gdy w domu Dumonta dowiedział się od służącego, iż paralityk zaledwie odzyskał trochę przytomności. A na myśl, że doktór odezwał się z uznaniem o dzisiejszych jego odwiedzinach chorego, Chaligny uczuł rumieniec wstydu na twarzy.

a pierwsze ich słowa, gdy dzieci zabrano z buduaru, tchnęły dziwnie rzewnem uczuciem.

— Jak im było dobrze z tobą,—rzekł Norbert.—Rozpieszczasz ich, ale masz w tem wielką słuszność... Jeśli się nie było szczęśliwym w dzieciństwie, to nieraz można umrzeć, nie zaznawszy szczęścia.

— To mnie raczej dobrze z niemi—odpowiedziała Walentyna.—W chwilach upadku ducha, z jakim się dziś zdradziłam przed tobą, ich widok dodaje mi siły i rozjaśnia przyszłość przedemną... To też mam się już lepiej. Nie powróciłam do łóżka, tylko zjadłam z niemi śniadanie, ponieważ kazałeś powiedzieć, że nie przyjdziesz, i zatrzymałam je aż do twego powrotu.

Na ten dowód dobroci i energii kobiety, pragnącej zataić przed nim, jak głęboko ów list bezimienny ją zranił, wzmogły się wyrzuty sumienia w niewiernym i zazdrosnym małżonku, ale zarazem zaostrzyło się pragnienie wyświetlenia tak bardzo mu ciążącej tajemnicy.

Jakąż ona wagę musiała mieć dla Walentyny, jeśli młoda kobieta broniła jej wszelkimi sposobami, niby niewierna małżonka, gdy miała do zatajenia jedynie czyn najszlachetniejszego miłosierdzia!... Ale komu je świadczyła i dla czego?... Szamocząc się w tem błędnem kole, Chaligny zdobył się na odwagę wyznania swego upokarzającego kroku.

— Walentyno — zaczął — ja powracam z ulicy Lacépéde.

Usłyszawszy te słowa, których okrutne znaczenie w jego ustach ona dziś jedna po śmierci jego matki rozumieć mogła, Walentyna spojrzała na niego szeroko rozwartymi oczyma i, jakby nie wierząc temu, co słyszy, powtórzyła:

— Powracasz z ulicy Lacépéde?.. Więc to tam poszedłeś po tem wszystkiem, co usłyszałeś ode mnie?.. Poszedłeś tam?

— Poszedłem!—odrzekł z cicha, lecz stanowczo, jak człowiek, który, mając odwołać się do przysługującego mu prawa, zaczyna od spełnienia ciężkiego obowiązku.—Zazdrość mię obłąkała na razie... Ten list bezimienny, ten adres w nim podany, twoje przerażenie, gdy ci o nim powiedziałem... Straciłem głowę... Chciałem się przekonać za jakąbądź cenę, i poszedłem...

— Ach! i ty mogłeś mi to uczynić!—zaczęła Walentyna głosem rozdzierającej boleści... Nie, to nie ów list bezimienny tam cię powiódł, ani ta potwarz, ani moje przerażenie... prawdziwy powód to... O, Boże!—tu wzniosła w górę rozpaczliwym ruchem zaciśnięte dłonie—a tak mię dziś wzruszyłeś twoją delikatnością... powtarzałam sobie: oczerniono go fałszywie! Powiodła cię tam — mówiła dalej, przystępując do niego z najwyższem oburzeniem w swem pięknem obliczu—powiodła się tam rozmowa z Joanną... Nie wiem, co ci powiedziała nie chciałam słuchać, chociaż wasze głosy dochodziły do mnie z buduaru... Ale gdy odeszła, nie żegnając się ze mną, zrozumiałam, że coś nadzwyczajnego musiało zajść między